WARSZAWA.— Rok I. Dnia 17. Maja 1823.

KURJER
DLA PŁCI PIĘKNEJ.

CZYLI

DZIENNIK LITERATURZE, KUNSZTOM, NOWOSCIOM i MODOM POŚWIĘCONY.

Ner 21.

Dziennik ten wychodzi w Składzie sztuk pięknych A. Brzeziny trzy razy na tydzień, to jest: w Poniedziałek, Srzodę i Sobotę, z dołączeniem kwartalnie dwunastu rycin mód, z których jedna męzka. Prenumerata na 36 Numerów, przyjmuje się w Stolicy, w kwocie Złp: 15. na Prowincyi Złp: 18.

PEWRIL z PIKU.

Najnowszy romans Angielski, *Waltera Szkota.* (1)

Godfryd Hudson.

Tak i mnie się zdaje.

A potém, nie mało mnie także, jedna rzecz zmięszała; albowiem Ojciec teraźniejszego Xięcia *Bukingamu*, rozkazał pasztet odnieść do kuchni i włożyć w piec, dodając, że więcéj będzie smakować, gdy go z pieca prosto na stół dadzą. Słyszałem to dobrze, a nie odkryłem się, oczekując końca wszystkiego, i w ostateczności dopiero chcąc się odezwać. Mimo tego Xiąże, Panie świéć nad jego duszą! czy to przez niewiadomość, czy chcąc mi figla wypłatać, szedł za służącym niosącym pasztet aż do kuchni, i koniecznie naglił kucharza, o włożenie go w piec przy sobie, tak że zaledwo kucharz, przypuszczony do tajemnicy, mógł mu to z głowy wybić.

(1) Obacz Ner 20. Kurjera dla płci Pięknéj.

I niedługo pewno WPana z tego więzienia uwolniono?
Nieinaczéj młodzieńcze: nadeszła w krótce ta pożądana i świetna chwila. Podniesiono dno zwierzchnie, a ja przy odgłosie kotłów, bębnów i całéj janczarskiéj muzyki, tryumfalnie z więzienia mego wyszedłem, podobny duchowi Bohatera, wezwanego do zdania sprawy z swych postępków, albo raczéj odczarowanemu Rycerzowi. W tenczas to z tarczą na lewéj, a z moim wiernym pałaszem w prawéj ręce, wykonałem w obecności Najjaśniejszego Królestwa Ichmość, i całego dworu, taniec wojskowy, tak że mnie zagłuszyły prawie oklaski, a zalały wonne dam pachnidła. Przy tém, znalazłem sposobność, do pomszczenia się nad Xięciem *Bukingamu*: albowiem w chwili gdy się tego najmniéj spodziewał, przytchnąłem mu tak blisko ostrze mego pałasza do nosa, że odskoczył na sześć kroków. Rozgniewany, rzucił się nazad do stołu, i zagroził mi zgruchotaniem czaszki, kością od udą jędyczego, lecz go sam N. Pan pohamował. Ja zaś, na dąsanie się jego nie zważając, kończyłem mój taniec, co nie wielę w tych czasach osób pozwoliłoby sobie uczynić."

Julian, śmiejąc się w duchu, unosił się nad zręczności i męztwem nieporównanego *Godfryda Hudsona*.

„Zdrugiéj strony, ciągnął daléj *Godfryd Hudson*, wypadek ten wielu nieprzyjemności, stał mi się powodem.— Zazdrośni Dworacy, już to ze względu na moje zasługi, już też na łaski, któremi Oboje Królestwo mnie obsypywali, wzięli odtąd za cel swych złośliwych żartów, okoliczność téj historji z pasztetem. Napróżno im nieraz zalecałem aby ich poprzestali, zdawali się niezważać ani na mój gniew, ani na moje pogróżki. Między innemi, znajdował się podówczas na dworze, niejaki Baronnet *Krofts*, młodzieniec, najpiękniejszych duszy i ciała przymiotów, i wielki mój przyjaciel. Temu również, jak innym dworzanom zapowiedziałem, że nie myślę dłużéj na ich szyderstwa, samemi pogróżkami odpowiadać. Przecież jednego wieczora *Krofts* spotkawszy mnie, trochę napiły, wychodzącego z pałacu, zaczął złośliwe czynić przystosowania, z powodu pasztetu gęsiego, który miał być dany na wieczerzę. Prosiłem go i zaklinałem, aby tego poprzestał, lecz on podwajał jeszcze swoje najgrawania. Do najwyższéj wreście niecierpliwości, tak grubijańskiém postępowaniem przywiedziony, posłałem mu bilet wyzywający, i nazna-

czyłem plac i warunki pojedynku. Zduszy chciałem ochronić tego młodzieńca, który mi tyle był miły, i myślą moją było jedynie, przywieść go do upamiętania, parą lekkich sztychów szpady, lecz *Krofts*, jako wyzwany obrał pistolet, a przybywszy na plac, dobył zamiast niego, jednego z tych śmiesznych narzędzi do oblewania wodą, téj... jakże się to zowie?...

Sikawki, napomknął *Pewril*, któremu już w przód wspominano o tém zdarzeniu.

Ach! tak sikawki. Doświadczyłem nieraz jéj skutków, przechodząc koło szkoły *Westminsterskiéj*. Tu mnie już i pamięć, i rozum i cierpliwość opuściły, i najobraźliwszemi wyrazami, wezwałem przeciwnika mego, do dobycia morderczéj broni. Strzelaliśmy na komendę: *Krofts* mnie chybił, a ja miałem nieszczęście zbroczyć się krwią jego. Nieżyczyłbym największemu memu nieprzyjacielowi doznać téj boleści, którą uczułem, gdym ujrzał nieszczęsnego *Kroftsa*, chwiejącego się, padającego, i hojnemi krwi potokami zielony trawnik rumieniącego. Bóg jest moim świadkiem, że ofiarą życia mojego, chciałbym go był od śmierci wybawić. Tak więc poległ pełen odwagi, talentów, i najpiękniejszych nadziei młodzieniec, ofiara niesmacznego żartu, natchniętego przez nierozgarniony umysł. A jednakże, niestety! niech się każdy na mojém miejscu postawi, a uzna, że honor jest równie potrzebny, jak powietrze którém oddychamy, i że prawie nieżyjemy w tenczas, gdy mamy na nim najmniejszą skazę."

Rozczulenie, z którém ten Bohater w miniaturze, opowiadał ostatnią część swego przypadku, sprawiło, że *Julján* lepsze powziął mniemanie, o jego sercu, a nawet i umyśle: gdyż dotąd, nie mógł mieć wielkiego wyobrażenia o człowieku, który miał, sobie za największe szczęście i zaszczyt, pamiątkę, że go dano na stół Królewski w pasztęcie. Przypomniał sobie podówczas *Pewril*. że często słyszał mówiących o fatalnym końcu nieszczęsnego *Kroftsa*, jakoteż o rozmaitych rycerskich czynach naszego bitnego *Pigmejczyka* w czasie wojen domowych, gdzie dał wiele dowodów męztwa, i gdzie był Naczelnikiem roty jezdnéj, którą w największy ogień z zimną krwią prowadził.

Miłość i Wino.

Miłość i Wino! i starzy i młodzi,
Przyjęli sobie za hasło:
Lecz miłość z winem kto łączy, dowodzi,
Że w nim już czucie wygasło.
Miłość jest samo — władna Monarchini,
Ministrów nie potrzebuje,
Ten, co jéj Winu towarzyszem czyni,
Samemu Winu hołduje.
Czując jak płomień w sercu już słabieje,
Chcąc go rozżarzyć na nowo,
Do Wina śpieszy, tę mając nadzieję,
Że serce, zastąpi głową.
Głowa u ludzi jest w najpierwszéj cenie:
Przy dowcipie i rozumie,
Znaleść w niéj można, zapał, uniesienie:
Lecz *Serce* tylko czuć umie.

***

TEATRA i WIDOWISKA STOLICY.

Teatr Narodowy. Dnia 13. Maja, Opera w trzech Aktach z Francuzkiego, z muzyką *Bertona*, *Alina* Krolowa Golkondy.

Któregoż Pisarza, któregoż Kompozytora nieporównany utwor wyobraźni *Bufflera*, równymby wdziękiem nienatchnął! Jakoż i rzecz i muzyka w wyżéj wspomnionéj Operze, godne są źródła, z którego je wzięto. Szczególniéj drugi Akt, tak ze względu na rzecz, jak na muzykę jest arcydziełem.

Tego dnia, również Orkiestra jak Artyści, nie sądzili za rzecz potrzebną, wysilać się dla zabawy Publiczności, z kilkunastu osób złożonéj.

Tańce, więcéj nam smutku, niż przyjemności sprawiły. — Nie daj Boże aby scena nasza co rok po jednéj z najpierwszych swoich ozdób utracać miała! W przeszłym roku Komedja nasza, grubą po *Żółkowskim* żałobę przywdziała. W tym.. straciliśmy nie jedną z pierwszych, ale najpierwszą naszą tanecznicę.